

Цей документ стосується про  
переселення українців з Польщі.  
Внаслідок угоди між урядом  
Української Радянської Соціалістичної  
республіки і Польською  
комітетом національного визволення  
„Про евакуацію українського  
населення з території  
Польщі і тимчасової Польщі  
до Радянської України”  
1944р. проведено евакуацію  
українців з Польщі.  
Переселення українців було  
зрештєвувало комуністично-  
бolshevisцького типу.  
В польові українців залишили  
під час другої світової війни.  
Ще не закінчилися війна, а в Україні  
особливо в її західній частині  
з новою силою злетіли всі негативні

Autor pracy: Zofia Lorencik

Z pewnością każdy z nas, choć raz w swoim życiu, zadał sobie pytanie: „Czym jest ojczyzna?”, „Co dla mnie znaczy to słowo?”, „Czy jest to olbrzymi obszar państwa, w którym przyszliśmy na świat i się w nim wychowaliśmy, a może małe skrawki ziemi, który łączy się jedynie tylko z beztróskim okresem naszego dzieciństwa?”.

Już od najwcześniejszych lat wpajano nam, iż jest to miejsce, w którym się człowiek urodził, którego jest obywatelem, i z którym jest związany poczuciem przynależności narodowej. Często mówi się również, że jest to kraj, w którym powstała odrębna kultura, charakterystyczna dla danego narodu. Bardzo łatwo jest stwierdzić, że ojczyzną pięknego śpiewu są Włochy, a ojczyzną kangurów jest Australia.. Nieco trudniej jest z kolei odpowiedzieć na te pytania tym osobom, które pojęcie ojczyzny wiążą nie tylko z jednym konkretnym krajem, lecz rozumieją ją jako małe miejsce, do którego na co dzień mogą powrócić zaledwie myślami.

Do takich właśnie osób należą ja, moja mama , dla których tą małą ojczyzną jest Truskawiec i jego okolice położone w zachodniej części Ukrainy, pomimo tego że od kilkunastu lat razem mieszkamy w Polsce. Jednak, aby dokładniej wyjaśnić nasze pochodzenie, należy przywołać historię mojej babci, która w wyniku repatriacji ludności ukraińskiej została przesiedlona na terytorium, które stanowi teraz naszą wspólną trójpokoleniową ojczyznę. Jest to możliwe dzięki niezwykle cennemu listowi, który otrzymałam od babci, zawierającym jej dziecięce wspomnienia z tego burzliwego okresu w jej wczesnym życiu.

Jak wiadomo, na mocy ugody między rządem Ukraińskiej Republiki a Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego, od dnia 9 września 1944r. rozpoczęła się masowa ewakuacja ludności polskiej z terytorium Ukrainy oraz Ukraińców z ziemi polskiej. Jednymi z ofiar tego przesiedlenia, wyreżyserowanego przez bolszewicką Moskwę byli członkowie pięcioosobowej rodziny mojej babci - Nadii Czesnok, zamieszkujący wieś Wysoczany, znajdującą się w pobliżu Sanoka. Charakterystycznym elementem, z którym do dzisiaj kojarzy się ta miejscowość babci, jest linia kolejowa łącząca stacje Mokre i Szczawno oraz szkoła, do której uczęszczała babcia, będąc siedmioletnią wtedy dziewczynką. To właśnie w niej nauczał i pełnił obowiązki dyrektora jej ojciec - Sawa Czesnok, który nie skorzystawszy z rekomendacji polskiego kierownictwa dotyczącego wyjazdu wraz z całą rodziną na Zachód, pragnął udać się na Ukrainę, w poszukiwaniu nowego miejsca zamieszkania. Podczas dość krótkiego pobytu w Wysoczanach, babcia Nadia zdążyła nawiązać przyjaźń z polskimi rówieśnikami, a także poznać język polski i nauczyć się kilku polskich wierszyków, które do dnia dzisiejszego tkwią w jej pamięci. Zapoznanie się z kulturą grupy etnicznej Łemków, do której należeli przodko-

wie babci zamieszkujący tamtejsze tereny, nauka ich języka oraz krajobraz wszechogarniającej zieleni lasów - oto z pewnością elementy, które stanowią tę małą ojczyznę i które za wszelką cenę starała się przenieść do Truskawca, aby tam umiejscowić całą swoją układankę dotyczącą jej skomplikowanej historii.



Fot. 1 Krajobraz typowej wsi w Karpatach

Jak już wspomniałam, ważnym momentem w życiu mojej babci było przesiedlenie jej rodziny do Sambora (miasta położonego w zachodniej Ukrainie w obwodzie lwowskim) i wielomiesięczna podróż z tym związana. Decyzja o wyjeździe zapadła w listopadzie została wydana przez Rosjanina, który wszedłszy do klasy, w której zajęcia prowadził Sawa Czesnok, kazał natychmiast się spakować i w nocy wyruszyć pieszo w stronę Sanoka. Podążając 3 km wzdłuż torów, dwoje dorosłych osób wraz z trójką małych dzieci dotarło do miasta, gdzie otrzymali schronienie na strychu należącym do zaprzyjaźnionej nauczycielki. Z kolei przeczekawszy cały miesiąc na pociąg do Sambora, rodzina babci niepokojona strachem przed żołnierzami NKWD starała się przetrwać zimno i głód, które co dzień dawały się we znaki.

Pewnego grudniowego poranka na stację kolejową nadjechał wreszcie pociąg, do którego wsiadła rodzina Czesnoków wraz z kilkudziesięcioma innymi przesiedleńcami i ich dobytkiem, zwierzętami domowymi i gospodarskimi. Niestety, jednak w Charkowie do przepełnionego wagonu weszło dwóch żołnierzy, którzy kazali wyjść wszystkim mężczyznom na ze-

wnątrz, bez wskazania celu tej czynności. Dlatego też Sawa wraz ze swoim synem - Jurkiem, pożegnawszy się czule z żoną Sofiją i dwiema córkami, był przekonany o nieuniknionej śmierci po tym, gdy otrzymał rozkaz zdjęcia ubrania i przemaszerowania w kierunku pobliskiego lasu. Ku jego zaskoczeniu, wszystkich mężczyzn zagoniono do ruskiej bani (rodzaj łaźni parowej), gdzie mogli zmyć z siebie wielodniowy brud. Mimo wyzwisk i szyderstw ze strony żołnierzy radzieckich, jakie padały pod adresem kąpiących się, mimo szturchańców i połajanek, Sawa Czesnok zapamiętał te chwile jako jedne z szczęśliwszych w tym dramatycznym okresie swojego życia.

Przybywszy w zimie 1946r. do Sambora, Sawa Czesnok rozpoczął pracę nauczyciela, by móc zarobić na dom i opłacić naukę swoich dzieci. We wspomnieniach mojej babci zachował się taki oto wygląd ich miejsca zamieszkania: stary budynek, przypominający szewczenkowską chatę (sposób, w jaki Ukraińcy określają bardzo skromne zabudowania, w których żył i tworzył niegdyś Taras Szewczenko; dwuizbowych, częstokroć pozbawionych drewnianych podłóg, szyb okiennych, ogrodzenia, z małym ogródkiem i gankiem koloru żółtego bądź w tonacji jasnej zieleni lub błękitu kojarzonego z barwami narodowymi Ukrainy), w którym mieściło się ubogie umeblowanie. Na środku izby stał jedynie stół, wokół którego na co dzień toczyło się życie całej rodziny (spożywanie posiłków, odrabianie lekcji przez dzieci, itp.) Oprócz tego kilka krzeseł, trzy łóżka i ogromna szafa, w której, oprócz ubrań domowników, mieściły się nieliczne ocalałe pamiątki z rodzinnych stron, (między innymi zdjęcie mojej prababci, Sofiji Czesnok, które dołączyłam do pracy – fot.2)



Fot.2. Moja prababcia Sofija Czesnok. Sanok 1920.

Lata spędzone w Samborze moja babcia Nadia wspomina ciepło, zarówno składającą się na ten czas naukę w technikum ekonomicznym, jak i czynności domowe, którym wraz z siostrą Ivanną musiały podołać, aby odciążyć ich matkę od obowiązków związanych z utrzymaniem domu. To właśnie wtedy babcia dzięki pomocy swojej matki zgłębiła tajniki sztuki kulinarnej, które w późniejszym czasie starała się przekazać mojej mamie. Blinczyki z dżemem wiśniowym, periżki z jagodami (malutkie rogaliki, nie mylić z pierogami!), bliny z owocami (rodzaj naleśników), wyborne pierogi z serem, czy też barszcz ukraiński, jedyny w swoim rodzaju, - to tylko niektóre specjały, bez których do dnia dzisiejszego nie może się odbyć żadne większe spotkanie rodzinne.

Jedynie tylko epizod związany z wezwaniem Sawy do tzw. Widdiłu Oswity (odpowiednik polskiego Kuratorium oświatowego) stanowił przykry incydent, który na szczęście miał swoje szczęśliwe zakończenie. Otóż w tamtych czasach każdy z nauczycieli obawiał się wezwania do „władz oświatowych” w Drohobyczu (Drohobycz, miasto oddalone od Sambora o 40 km), ponieważ każda taka rozmowa z pracownikami tej instytucji mogła skończyć się wysyłką do obozu pracy. Pewnego dnia Sawa Czesnok otrzymał wezwanie na rozmowę w Drohobyczu do tamtejszego inspektora. Pożegnawszy się z rodziną, wzięwszy trochę osobistych rzeczy, mogących się przydać w razie osadzenia w więzieniu, udał się do Drohobycza. Mojemu pradziadkowi zarzucano, iż nieprawidłowo naucza historii Związku Radzieckiego i KPZR (Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego), co w ówczesnych czasach było jednym z najgroźniejszych zarzutów dla każdego nauczyciela. Tylko dzięki wyjątkowemu szczęściu, gdyż inspektorem okazał się bliski znajomy zaprzyjaźnionych sąsiadów pradziadka, Sawa Czesnok wrócił do domu, otrzymawszy jedynie ustną naganą, unikając tym samym znacznie gorszego losu.

W ciągu kolejnych lat udało się mojej babci Nadii skończyć studia na Akademii Rolniczej we Lwowie, wyjść za mąż za mojego dziadka Bohdana, przeprowadzić się na stałe do Truskawca i tam urodzić dwie córki, z których jedna okazała się moją mamą.

Ale to już chyba trochę inna historia...

Co roku wędrując wraz z mamą i babcią ulicami Truskawca - uzdrowiska liczącego ponad 170 lat, mam okazję wysłuchać kolejnych opowieści z dzieciństwa mamy i młodości babci. Lubię wyobrażać sobie jak wyglądał Truskawiec przed laty, jak wyglądało życie moich najbliższych. Oczyma wyobraźni staram się zobaczyć jak dorastała, czym zajmowała się na co dzień moja mama, dla której Truskawiec jest miastem rodzinnym.

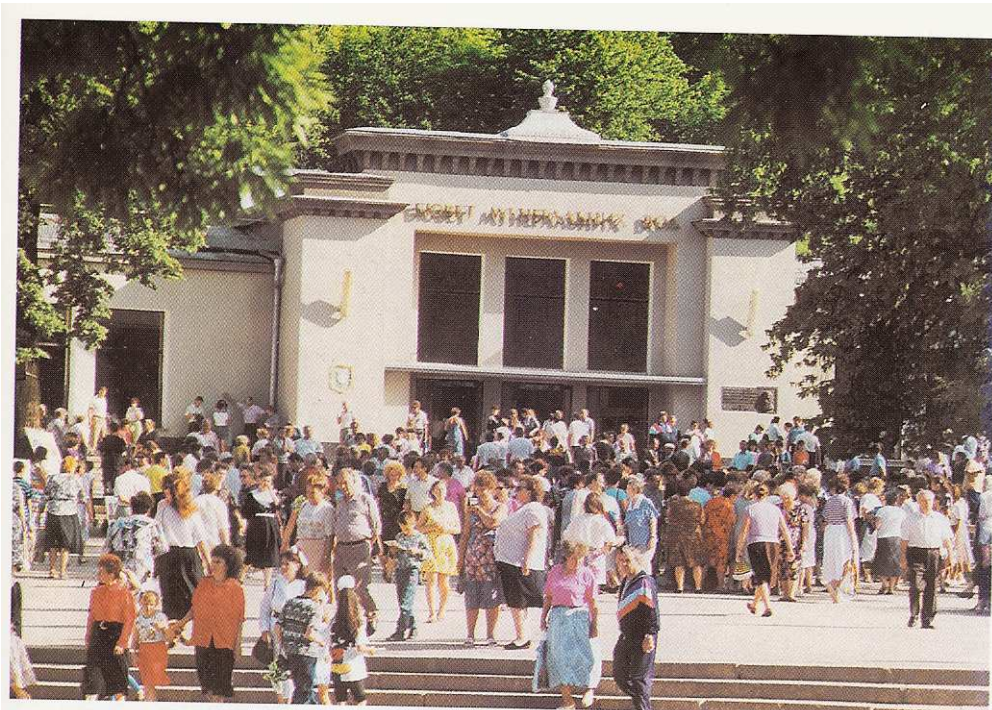


Fot.3 Moja mama Teresa z siostrą Vierą. Truskawiec 1968.

Przez pierwszych pięć lat swojego życia (1967-1972), moja mama wraz z rodzicami i starszą o trzy lata, siostrą Vierą, mieszkała na drugim piętrze niewysokiego bloku przy ulicy Kalinina, we wschodniej części miasta. To właśnie tam mieściło się podwórko z piaskownicą, trzema podwójnymi huśtawkami i kolorowymi drabinkami, wokół których toczyło się słodkie dzieciństwo mamy, spędzone na beztrudnej zabawie z rówieśnikami. Z kolei po przeciwnej stronie niezbyt ruchliwej wówczas ulicy wznosił się budynek przedszkola „Czerwony Kapturek”, który przez wszystkich jego wychowanków był kojarzony z zapachem przypalonego mleka i obowiązkiem niechcianego poobiedniego „leżakowania”. Nic więc dziwnego w tym, że aby uniknąć tej nie lubianej czynności, wielokrotnie zdarzyło się mojej mamie wymknąć spod kontroli wychowawcy. Bardziej od przedszkola, moja mama lubiła spędzać czas w pracy u mojej babci. Babcia Nadia pracowała jako księgowa w nieistniejącym już obecnie zakładzie usługowym (pralnia, fryzjer, krawiectwo, szewstwo itp.), przy dawnej ulicy T. Szewczenki, oddalonym ok. 700m. od przedszkola. Nawet groźba zakazu oglądania ulubionej bajki „Wilk i zając” w nowo zakupionym telewizorze marki „Elektron”, nie była w stanie przekonać mojej mamy, aby polubić przedszkole i dyscyplinę w nim panującą.



Z pewnością najbardziej wyczekiwaną porą przez wszystkich członków rodziny mojej mamy była niedziela, dzień całkowicie wolny od pracy, wiążący się z długą przechadzką po parku i przyjemnościami z nią związanymi.



Бальнео-озокерито лікарня №1.

Бювет мінеральних вод №1.



Fot. 4,5 Typowe zabudowania Truskawca („Короткий нарис історії Трускавця”),



Jednak zanim opiszę wygląd tego niezwykłego miejsca, chciałabym podkreślić rolę Truskawca jako kurortu, w którym to właśnie wspomniany park stanowi punkt centralny miasta. Truskawiec stał się miejscowością uzdrowiskową już na początku XIX w., po tym, jak jeden z uczonych - Teodor Torosiewicz, wywodzący się z uniwersytetu lwowskiego przeprowadził badania tamtejszych wód.

W roku 1947 kurort otrzymał status miasta, w którym uruchomiono 8 sanatoriów.

W ciągu kolejnych lat ich liczba wzrosła na tyle, że sam Truskawiec został uznany za uzdrowiskowe centrum Ukrainy.

Powróćmy do opowieści mojej mamy z okresu dzieciństwa w Truskawcu.

W pamięci mojej mamy zachowały się wspomnienia niedziel, jako rodzinnego święta. Odświętnych strojów, cerkiewnego nabożeństwa, rabatek kwiatów ciągnących się wzdłuż alejek parku oraz smaku lodów śmietankowych i wody leczniczej „Naftusia”, z której słynie i dzisiaj Truskawiec. Do dzisiaj mama wspomina melodię walców w wykonaniu prawdziwej orkiestry grającej w altanie ozdobionej huculską ornamentyką i spaceru wśród zieleni wiekowych kasztanowców i dębów. Skaczące gdzieś wiewiórki po drzewach i możliwość ich dokarmiania sprzedawanymi na każdym kroku orzeszkami - to największa atrakcja, długo wyczekiwana przez moją mamę i jej siostrę każdego tygodnia. Atrakcja, którą obie ze śmiechem wspominają do dnia dzisiejszego.

W okresie letnim rodzina mojej mamy często spędzała popołudnia na podwieczorku na polanie, która znajdowała się na skraju parku. To było dobre miejsce do zabawy dla wielu truskawieckich rodzin. Była tam karuzela, gazowana woda z sokiem. Z kolei obowiązkowym „punktem” urozmaicającym powrotną drogę do domu były odwiedziny „Józi”. „Józia” była fontanną z wodą o cudownie odmładzających właściwościach. Przynajmniej niektórzy mieszkańcy Truskawca w to wierzyli... Zdjęcie (fot.6), które dołączyłam do swojej pracy ilustruje niegdyś hucznie obchodzony dzień 1-szego maja, czyli Święto Pracy, który nie mógł się obyć bez wielu uroczystości organizowanych w parku.





Fot.6.(u dołu) Święto 1-go Maja. Truskawiec 1970.

Moja mama Teresa z siostrą Vierą i babcia Nadią.

Kolejne lata swojego młodzięczego życia moja mama spędziła zamieszkując przy ulicy I.Mazepy na nowo wybudowanym osiedlu, które rozlokowane zostało przy samym wjeździe do miasta. Tam również istniał plac zabaw, ławki, małe ogródki wokół budynków, trawniki i stara jabłoń, która nawet do czasów obecnych rodzi soczyste owoce.

Mieszkanie, w którym nadal mieszkają moi dziadkowie, jest obszerne, czteropokojowe, z dwoma balkonami, na których niegdyś hodowano pomidory i mandarynki. Na jednym z okien, akurat na tym, gdzie mieściła się sypialnia mojej mamy, wciąż znajduje się gniazdo jaskółek, w którym co roku na świat przychodzi ich liczne potomstwo. Zaletą tej okolicy było i jest z pewnością miłe sąsiedztwo, z którym poniekąd i ja jestem także związana.

Przed laty w Truskawcu istniały dwie szkoły średnie. Do jednej z nich, która znajdowała się na ulicy L. Ukrainki, uczęszczała moja mama. Był to duży gmach z boiskiem szkolnym, basenem i stołówką, w której wydawano młodszym uczniom mleko i obiady. Rok podzielony był na cztery semestry, ostatni z nich kończył się egzaminami w maju, które obowiązywały od piątej do ostatniej - dziesiątej klasy.

Z pewnością szkolne lata mamy kojarzą się jej nie tylko z nauką, lecz także z innymi przyjemnościami, takimi jak spotkania z przyjaciółmi i wspólne spędzanie czasu. Do jej ulubionych rozrywek należały wyjścia do kina „Złota”, w którym co prawda repertuar nie był zbyt urozmaicony (były to cklewe i romantyczne filmy produkcji indyjskiej), jednak stanowiły idealną okazję do śmiechu ze sztucznych scen, jakimi zachwycała się większość kobiet naśladowujących dawne pensjonarki.

W okresie lata, oprócz wyjazdów z rodzicami na Krym czy do Odessy, najpopularniejszym sposobem spędzania wakacji była wycieczka za miasto nad pobliskie jezioro Borysław (jego nazwa pochodzi od miasteczka Borysław oddalonego o 10km od Truskawca), w którym niestety obowiązywał zakaz kąpieli. Najwyraźniej nie stanowił on bariery dla młodej grupki ludzi, do której należała moja mama. W jej pamięci do dzisiaj zachował się obraz zatrzymania i wywiezienia na komisariat milicji wszystkich jej znajomych oprócz niej samej, dla której na szczęście nie starczyło miejsca w milicyjnym samochodzie.

Wraz z ukończeniem szkoły średniej, moja mama uzyskała również dyplom ukończenia szkoły Muzycznej, do której uczęszczała na naukę gry w klasie fortepianu. Budynek tej szkoły, przed laty wzniesiony w stylu huculskim, znajdował się w południowej części parku, w miejscu dzisiejszego Muzeum Historii Truskawca. W zeszłym roku, przypadkowo, miałam okazję

poznać dawną nauczycielkę mamy ze szkoły muzycznej i pochwalić się swoją grą na skrzypcach.



Fot.7. Typ zabudowy huculskiej, dawna Szkoła Muzyczna, obecnie Muzeum Historii Miasta

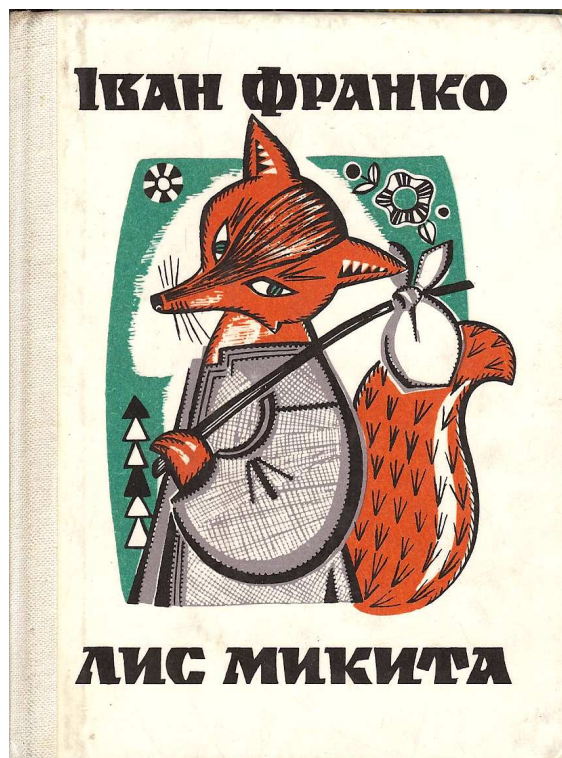
W ciągu następnych lat (1985-1991) moja mama studiowała w Kijowie na Akademii Medycznej, gdzie poznała mojego tatę i urodziła swoją córeczkę, której nadała imię Zofia.

Ale to już zupełnie inna historia...

Po powrocie moich rodziców z Kijowa do Truskawca, mieszkaliśmy na Ukrainie zaledwie osiemnaście miesięcy, po czym wyjechaliśmy do Polski, do rodzinnego miasta taty. Jedyną pamiątką z mojego dzieciństwa mogą być zdjęcia i kopie dokumentów, które dołączyłam do mojej pracy, jak również opowieści, bajki, baśnie, czytane niegdyś przez moją mamę przed zaśnięciem. Z pewnością nie są mi obce takie postaci, jak „Kołobok”, czy „Lis Mykyta”, które stanowią podstawę dziecięcej literatury na Ukrainie. Bez wątpienia najcenniejszym doświadczeniem, jakie zdobyłam dzięki nieco zawilej historii moich przodków, jest samo



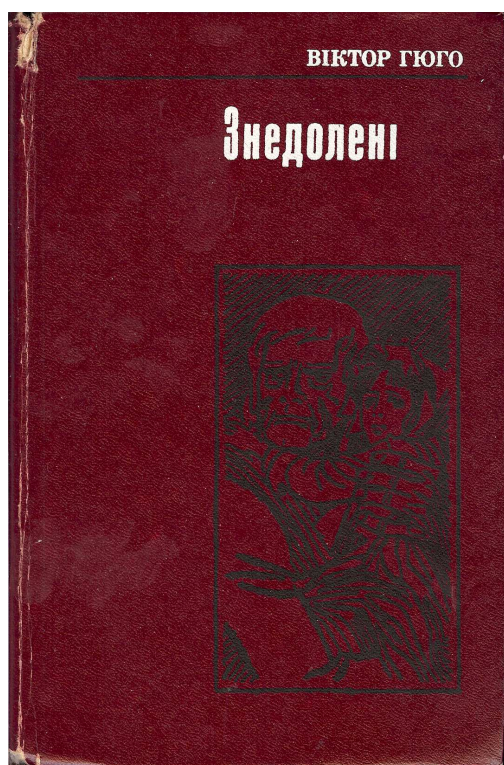
zetknięcie się z kulturą i tradycją ukraińską. Do dzisiejszego dnia wspólnie z mamą z ochotą sięgamy po wiersze Tarasa Szewczenki - z których moim ulubionym jest „Meni 13 mynało”,



opowiadania bohaterki narodowej - Lesi Ukra-

inki, czy młodego pisarza „fenomenu stanisławowskiego” - Tarasa Prochaški. W każdej wolnej chwili staram się czytać na głos mamie po ukraińsku fragmenty powieści światowych twórców (np. „Nędzników” V. Hugo), po to, by doskonalić swój akcent i chociaż na chwilę przybliżyć nam naszą małą ojczyznę.

Okładki moich lektur z dzieciństwa



N. N.

Сонце заходить, гори чорніють,  
Пташечка тихне, поле німіє,  
Радіють люди, що одпочинуть,  
А я дивлюся... і серцем лину  
В темний садочок на Україну.  
Лину я, лину, думу гадаю,  
І ніби серце одпочиває.  
Чорніє поле, і гай, і гори,  
На синє небо виходить зоря.  
Ой зоре! зоре! — і сльози кануть.  
Чи ти зійшла вже і на Україні?  
Чи очі карі тебе шукають  
На небі синім? Чи забувають?  
Коли забули, бодай заснули,  
Про мою доленьку щоб і не чули.

[Друга половина 1847,  
Орська кріпость]

N. N.

Мені тринадцятий минало.  
Я пас ягнята за селом.  
Чи то так сонечко сяло,  
Чи так мені чого було?  
Мені так любо, любо стало,  
Неначе в бога . . . . .  
Уже прокликали до паю,  
А я собі у бур'яні  
Молюся богу... І не знаю,  
Чого маленькому мені  
Тойді так приязно молилось,  
Чого так весело було?  
Господице небо, і село,  
Ягня, здається, веселилось!  
І сонце гріло, не пекло!  
Та недовго сонце гріло,  
Недовго молилось...  
Запекло, почервоніло  
І рай запалило.  
Мов прокинувся, дивлюся:  
Село почорніло,  
Боже небо голубе  
І те помарніло.  
Поглянув я на ягнята —  
Не мої ягнята!  
Обернувся я на хати —  
Нема в мене хати!  
Не дав мені бог нічого!..  
І хлинули сльози,  
Тяжкі сльози!.. А дівчина  
При самій дорозі  
Недалеко коло мене  
Плоскінь вибирала,  
Та й почувла, що я плачу,  
Прийшла, привітала,  
Утирала мої сльози  
І поцілувала . . . . .

Неначе сонце засіяло,  
Неначе все на світі стало  
Моє... лані, гай, садні!..  
І ми, жартуючи, погнали  
Чужі ягнята до води.

Бридні!.. а й досі, як згадаю,  
То серце плаче та болить,

„Nędznicy” V. Hugo

Ulubione wiersze Tarasa Szewczenki

W rodzinie mojej istnieje zwyczaj podwójnego obchodzenia świąt: Bożego Narodzenia - 25 XII i przypadającego 6 stycznia na Ukrainie, a także podwójnej Wielkiej Nocy (na Ukrainie zazwyczaj dwa tygodnie po świątach wielkanocnych obchodzonych w Polsce). Aromat ciast, ciasteczek, Paschy, smak kutii i małych pierożków, a także odgłosy zewsząd dobiegających dźwięków kolęd i innych pieśni, blask choinki stylizowanej na ludowo, zwyczaj dzielenia się chlebem zamiast opłatkiem - to elementy, bez których nie mogą się odbyć żadne święta, które moim zdaniem są najprzyjemniejszymi wydarzeniami w roku.

Jak zapewne łatwo się domyślić, co roku odwiedzając babcię w czasie wakacji, nadal odczuwam niezwykłą więź z tym uroczym miasteczkiem położonym u podnóża Karpat. Zaskakującym faktem jest, że na przestrzeni tych kilku lat tak wiele zmian dokonało się w Truskawcu. Przede wszystkim zmienił się wygląd osiedla, na którym mieszkają moi dziadkowie. Na miejscu dawnych huśtawek, zjeżdżalni i ławeczek, powstały nowe, zaprojektowane w zupełnie innym stylu, do którego przywykłam. Do niektórych mieszkań, gdzie żyli sąsiedzi tak dobrze mi znani, wprowadziły się zupełnie inne rodziny, które nie wydają się już tak sympatyczne jak poprzednie.

Jednak najbardziej radykalną dla mnie zmianą jest powstanie pensjonatu w miejscu lasu, usytuowanego w pobliżu ulicy I. Mazepy. Lasu, do którego zwykliśmy chodzić z babcią na spacer, zbierać jagody, jeżyny.

Swoje oblicze zmienił również park miejski, przy którego wejściu odremontowano budynek starego, pamiętającego przedwojenne czasy kina „Złata”, które zamienione zostało na „Multi-kino”. Z kolei po drugiej stronie miasta wzniesiono kolejną pijalnię wód i małe centrum handlowe z kilkoma marketami, mającymi na celu uproszczenia życia mieszkańcom i turystom, których z roku na rok przybywa coraz więcej.

Wybudowanie ogromnych kompleksów sanatoryjnych „Perła Podkarpacia” i „Karpaty”, w których wykonywane są najróżniejsze zabiegi lecznicze przez grono specjalistów z całego świata oraz kilku innych hoteli - to z pewnością pozytywne zmiany, przyczyniające się do dynamicznego rozwoju uzdrowiska.





Санаторій "Шахтар".



Санаторій "Кришталевий палац".

Fot. 8, 9 Współczesny Tryskawiec – nowoczesne budynki sanatoriów („Короткий нарис історії Трускавця”),

Niełatwo jednak przyzwyczaić się niektórym mieszkańcom Truskawca, emocjonalnie związanym z unikalną architekturą miasta do nowej zabudowy, która przeistacza niegdyś niewielką osadę huculską w nowoczesny kurort.

Jednak pomimo tych wszystkich udoskonaleń zmieniających wygląd dawnego Truskawca, w pamięci mojej babci, mamy i mojej, nadal pozostaną obrazy miasta i jego okolic, które zawsze kojarzyć się nam będą w ten sam sentymentalny sposób. Nadal przejęta ogromną tęsknotą za swoją ojczyzną jest moja mama, która urodziła się i wychowała w Truskawcu, a wyjeżdżając stamtąd tak naprawdę nie miała głębszego pojęcia, dokąd trafi. Z pewnością nie było jej łatwo przystosować się do zwyczajów panujących w Polsce, do nowego otoczenia, nowych ludzi i miejsc, które na nowo musiała ośwoić.

Jednakże ja, ze swojego skromnego, jak dotąd, doświadczenia życiowego mogę stwierdzić, że tak naprawdę warto jest poznawać inne kultury, by móc szczególnie zwrócić uwagę na swoją i wciąż do niej powracać, nawet wtedy, gdy jest to możliwe tylko dzięki wspomnieniom, które każdy z nas gdzieś w sercu posiada.